



STANISŁAW ADAMCZEWSKI

Warszawa, 29 kwietnia 1946 r. Sędzia śledczy Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrała od niego przysięgę na zasadzie art. 109 kpk.

Świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisław Adamczewski
Imiona rodziców	Konstanty i Józefa z d. Cholewińska
Data urodzenia	15 stycznia 1903 r.
Zajęcie	woźny w starostwie grodzkim
Wykształcenie	siedem klas szkoły powszechnej
Wyznanie	rzymskokatolickie

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w domu Fundacji Staszica przy ul. Wolskiej 4. Pracowałem jako woźny w RGO [Radzie Głównej Opiekuńczej], która zajmowała pierwsze piętro budynku. Na drugim piętrze mieściło się schronisko dla wysiedlonych z Poznańskiego i Pomorza. Mieszkało tam około stu osób, przeważnie byli to starsi mężczyźni z żonami i dziećmi. Poza tym w budynku były mieszkania prywatne.

W pierwszych dniach powstania nasz dom znalazł się w rękach powstańców. Dokładnej daty nie pamiętam, chyba 4 czy 5 sierpnia, po wycofaniu się powstańców, prawie wszyscy mieszkańcy zeszli do schronu w podwórzu od strony ul. Okopowej. Ja z Henrykiem Pieczonką schroniliśmy się w piwnicy od strony ulicy Wolskiej. Tego samego dnia po południu na podwórze wpadł oddział „Ukraińców” (żołnierzy w mundurach niemieckich, mówiących po rosyjsku czy ukraińsku). Z okna piwnicy widziałem, jak wydali rozkaz,



by wszyscy mężczyźni wyszli ze schronu. Grupę wyciągniętych w ten sposób około trzydziestu osób żołnierze zamknęli w mieszkaniu na parterze. Kobiety zamknęli na klucz w schronie. Następnie kolejno wyprowadzali mężczyzn na podwórze, rewidowali, odbierając kosztowności, i rozstrzelali pod murem. Po egzekucji „Ukraińcy” rozbiegli się po domu, grabiąc mieszkania. Z piwnicy wyprowadzili jeszcze dwu mężczyzn i ich także rozstrzelali.

Nazwisk zabitych nie znam.

Następnie żołnierze odeszli, zabierając ze schronu grupę kobiet. Później dowiedziałem się, że zaprowadzono je do kościoła św. Wojciecha na Woli.

Dzień później, 6 sierpnia, inna grupa „Ukraińców” podpaliła nasz dom.

W kilka dni później nowa ich grupa znalazła Henryka Pieczonkę i uprowadziła. Jego zwłoki, porzucone w gruzach, rozpoznałem w 1945 roku, po oswobodzeniu.

Nie pamiętam daty, kiedy jakaś grupa żołnierzy niemieckich ujęła i mnie. Zostałem przyłączony do grupy robotników zakwaterowanej przy ul. Sokołowskiej. Na drugim piętrze domu, gdzie mieszkaliśmy, kwaterował oddział robotników Verbrennungskommando, używany do palenia zwłok. Od nich słyszałem, iż ciała rozstrzelanych z naszego podwórza zostały spalone. Mówili także, iż wiele trupów spalono na podwórzu domu numer 4 przy Wolskiej. W ogródku Fundacji Staszica spalono duży stos ciał ludzkich, ułożonych na pryzmie węgla, który tam był składowany. Podobno w ogródku Fundacji rozstrzeliwano mieszkańców okolicznych domów od strony ulicy Karolkowej.

Chodziłem do pracy przy rozbieraniu barykad. Pracując przy rozbieraniu barykady przy Hali Mirowskiej w końcu sierpnia 1944 roku widziałem, jak żołnierze niemieccy rozstrzelali dwu ujętych powstańców w wieku 15–17 lat.

Na tym protokół zakończono i odczytano.